



ROK 1924, WARSZAWA 12 STYCZNIA

CENA NUMERU 60 GROSZY.

## T R E Ś Ć N U M E R U.

U progu Nowego Roku—*Red.* O naprawę Rzeczypospolitej—*Dr. W. L. Genjalna Polka.* — Opieka Społeczna w Poisce—*C. W.* Walka ze zwyrodnieniem rasy—*H. C.* Elegja—*Gabryel Karski.* Świat Kobiety (Feljton)—*Marja Grossek Korycka* (c. d.). Ogrodniczka (powieść) — *W. Miłszewska* (c. d.). Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść) — *M. Domańska* (c. d.). Poetka Julia Hasden i jej rodzina (z życia rodzin rumuńskich) *Dr. M. Kastarska.* Rosyjscy hugonoci—*S. P. O.* Nasze życie—*I. W. K.* Książki dla dzieci—*M. Werybo.* Wskazówki praktyczne — *Pani Elżbieta.* Ofiary. Nadesłane. Dodatek powieściowy: Tylko interes—*Nancy Gutner Boykin,* nowelka amerykańska, tłumaczyła *M. H. Szpyrkówna.* Dodatek robót i ubiorów.

## U P R O G U N O W E G O R O K U

Rozpoczynamy 57-my rok wydawnictwa naszego pisma. Po jego założycielce—*Marji Ilnickiej* otrzymaliśmy w spadku nie tylko tytuł—ale i drogą nam tradycję pisma.

*Marja Ilnicka* — mężna współwórczyni ruchu powstańczego 1863 r., dzielna towarzysza prac męża powstańca, cicha i wierna kapłanka ogniska domowego, wychowawczyni młodych pokoleń kobiet polskich—przekazała nam na pożółkłych kartach starego *Bluszcza* swój testament—prosty i mocny—jak prostem i mocnem było jej życie.

Chciała ona widzieć w młodych szeregach kobiet polskich wytrwałe i dzielne pracownice na niwie narodowej i społecznej, chciała w duszach naszych widzieć zdolność do ponoszenia najcięższych ofiar, składanych na ołtarzu ojczyzny tak jak uczuł *Mickiewicz*, „jakbyś dar w skarboneg rzucił cicho, a nie mówiąc wiele“, chciała w nas widzieć matki i wychowawczynie przyszłych pokoleń ludzi silnych i mężnych. Ale przedewszystkiem uczyła nas najświętszego przykazania mi-

łości. W tem przykazaniu widziała moc czyniącą cuda.

Pismo swoje—swój ukochany, pielęgnowany z petyzmem „*Bluszcza*“ wydawała w najcięższych czasach, beznadziejnie trudnych warunkach, w zrujnowanym ekonomicznie kraju, wśród szalejącego ucisku moskiewskiego, pod okiem czujnej i bezwzględnej cenzury. Wszelkie trudności umiała pokonać. „*Bluszcza*“ rozchodził się szeroko—przełamywał kordony—wydawany w Warszawie czytany był na Litwie, Wołyniu—w Krakowie i Lwowie. Nie było domu polskiego, gdzieby go nie czytano—nie było matki—któraby go nie prenumerowała dla swej dorastającej córki. W skromnej, prawie ubogiej szacie zewnętrznej—trafiał do domów ludzi bogatych i niezamożnych.

Dziś—mim o ciężkich warunków wydawniczych „*Bluszcza*“, ukochane dzieło *Marji Ilnickiej* chcemy prowadzić nadal—wierzymy, że przyjdą nam z pomocą liczne szeregi naszych Czytelniczek, które już tylokrotnie dały dowody zrozumienia potrzeby istnienia poważnego pisma dla

kobiet w Polsce, które zawsze krzepiły nas słowem otuchy i przyjaźni w chwili pokonywania technicznych i finansowych trudności, związanych z prowadzeniem pisma w obecnym przełomowym pod względem ekonomicznym okresie.

Na to *Waszą* pomoc, współdziałanie i dobrą wolę liczymy nadal—wierząc niezłomnie że każda z *Was*—drogie Czytelniczki, przez propagowanie „*Bluszcza*“ i pozyskiwanie nowych prenumeratorek przyczyni się do utrwalenia naszego pisma. Byłoby to dla nas wstydem, gdybyśmy w Polsce Niepodległej pozwoliły upaść jedynemu pismu kobiecemu, które przetrwało zwyciężko najgorszy okres niewoli.

Numer ten—wydajemy jako podwójny—następny numer ukaże się w zwykłym terminie t. j. w sobotę dnia 19 stycznia.

Mamy nadzieję, że ten rok, da Bóg, utwali więzy przyjaźni i obcowania duchowego między „*Bluszczem*“ a jego Czytelniczkami.

# O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ

Rzeczpospolita Polska dwukrotnie już w dziejach swych wysuwała program naprawy. Po raz pierwszy wysunięto program reform, program sanacji i naprawy pod koniec panowania ostatniego króla z rodu Jagiellonów, Zygmunta Augusta. Warunki ku tej naprawie były wówczas pomyslnie, wszystko zdawało się zapowiadać, iż Polska szczęśliwie wówczas przeżyje ów okres przejściowy, kiedy świetna dynastia Jagiellońska na ostatnim swym przedstawicielu skończyć się miała. Głównym też punktem naprawy miał być sposób wyjścia z trudności i kryzysu państwowego, w jaki wtrąciło kraj bezpocieszne już wtedy napewno zejście Zygmunta Augusta. To był punkt najważniejszy, najistotniejszy ówczesnego programu naprawy. Drugim — była sprawa uporządkowania dochodów, skarbu posiłkowego i wzmocnienia jego obronności przez zreorganizowanie sił zbrojnych Rzeczypospolitej.

Wszystko wróżyło, że naprawa będzie dokonana. Wysoki poziom umysłowy, kulturalny i społeczny ówczesnego szlacheckiego społeczeństwa, wychowywanego wskazaniem Górnickich, Modrzewskich, Kochanowskich i Rejów, wysoki stan oświaty, wielki duch publiczny ożywiający „naród szlachecki”. dawał rękojmię, że to, co w dziedzinie „egzekucji dóbr”, naprawy skarbu i wojska już zostało dokonane — że te reformy rozwinięte jeszcze bardziej zostaną, że w ślad za nimi pójdą inne punkty naprawy a w szczególności i przede wszystkim reforma prawa państwowego, prawa publicznego, któreby po śmierci ostatniego Jagiellona nie tylko nie wtrąciła kraj w odmęt anarchii — ale odwrotnie zapewniła mu podstawy spokojnego rozwoju.

Niestety — dzieje potoczyły się innym łożyskiem. Nie spieszo się z naprawą tej zasadniczej kwestji, a tymczasem niespodziewanie, jak grom, spadła na kraj śmierć Zygmunta Augusta.

Naprawa Rzeczypospolitej odwlokła się na długie, na długie, straszliwie długie dwa wieki

Państwo i społeczeństwo nie przygotowane do kryzysu, nie mając obmyślonych środków na jego złagodzenie — w gorączce wewnętrznych sporów i walk stworzyło nowy system praw państwowych. Powstała wolna elekcja „viritim”, pacts conventa — a z nią stopniowo łańcuch coraz cięższych nieszczęść i niepowodzeń. Minęły dwa wieki.

Niełatwiona sprawa sukcesji za Zygmunta Augusta wydawała w ciągu nich okropne owoce. Już pierwszy wolno obrany król, po kilku miesiącach porzucił kraj. Po dziesięcioletnim, świetnym okresie Batorowym, przyszła dynastia Wazów, która nas

wplątała przez dynastyczne swe, obce krajowi interesy, w fatalne sześćdziesięcioletnie wojny szwedzkie. Przyszły nawały kozackie, moskiewskie i tureckie. Rzeczpospolita acz na zewnątrz potrafiła się długo opierać — wewnątrz niszczała z gwałtowną szybkością. Za elekcją „viritim” — za wolnym obieraniem monarchy — przyszedł „wolny głos” straszliwe w swych skutkach, nieszczęsne „liberum veto”.

Jego złowrogie tchnienie zatrzyma atmosferę życia publicznego w Polsce. Upadek szkolnictwa, oświaty rodzi straszliwe owoce. Obniża się niesłychanie poziom życia publicznego, wykoszlawiają się wszystkie instytucje państwowe, paczą się najbardziej podstawowe pojęcia zbiorowego życia.

Ponury okres dwóch Augustów nadaje upadkowi wewnętrznemu tło aż nadto jaskrawe. Jeszcze się trzymają ściany tego gmachu, jeszcze stoją na swych fundamentach — ale dla bystrego obserwatora jasnym się staje, iż te fundamenty dawno przegniły, zjedzone i zrujnowane. Lada chwila rozkruszą się zupełnie a wówczas gmach musi runąć...

Podnosi się głos o naprawę. Szkolnictwo objęte przez Pijarów, wyzwołone z sofizmów jezuitów wydaje rezultaty. Mnożą się głosy wołające o naprawę. Zabiera głos Konarski, Leszczyński, Staszic i Kołłątaj. Rzucają hasło natychmiastowych środków ratunku, natychmiastowej naprawy. Znieść liberum veto, wolną elekcję, konfederacje, zreformować cały ustrój państwowy, naprawić skarby, administrację, zorganizować siłę zbrojną!...

Niestety było już za późno!

Rozkładowe pierwiastki stoczyły już tak organizm Rzeczypospolitej, iż stała się ona łupem sąsiadów. Wielki Sejm Konstytucją 3-go maja stwierdził, iż odrodzenie społeczeństwa przyszło zapóźno conajmniej o pół wieku. Trzykrotnie rozbiory uświęciły prawo brutalnego gwałtu, brutalnej siły.

Przeszedł wiek mrocznej niewoli. Z „kurzów krwi bratniej i z dymu pożarów” wielkiej wojny powstała Polska. Od pięciu lat cieszą się polacy swą Najjaśniejszą Rzeczypospolitą. Cieszą się swą niepodległością, uratowaną zwycięską wojną, pierwszą od szeregu stuleci. Ale myliłoby się społeczeństwo, straszliwieby poble-

dziło, gdyby stanem obecnym państwa do głębi się nie przejęło. Wir straszliwego kataklizmu gospodarczego z wojny wielkiej wynikły porwał i Polskę. Zrujnowaną gospodarczo i finansowo, zcałkowaną z trzech organizmów odrębnym życiem gospodarczym żyjących dotąd, bez podstaw finansowych, bez jednolitego ustroju wewnętrznego — należy za wszelką cenę budować, organizować, naprawiać. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie skarbowe, zagadnienie finansowe. W dobie niesłychanego różniczkowania gospodarczego, w dobie ostrych walk społecznych, walk pracy z kapitałem — tylko radykalna sanacja finansów państwowych umożliwi Polsce wejście na normalną drogę rozwoju. Rozstrój państwowy Niemiec, będący jego echem rozstroju finansowego jest tym groźnym dla nas „memento”. Sanacja skarbowa Austrii, która automatycznie, siłą swego układu przytłumiła tam tak ostre jeszcze przed rokiem walki społeczne — jest aż nadto wymowną dla nas wskazówką ratunku. Komunizm, który rok temu jeszcze przeżerał organizm Austrii — dziś nie przeprowadził do parlamentu ani jednego posła! To też na drodze sanacji finansowej Polska dziś musi dążyć do ratunku. Bez podniesienia dochodów, bez podatków bezpośrednich, których obywatel polski płaci  $\frac{1}{35}$ , tego co Anglik,  $\frac{1}{30}$  co Francuz a  $\frac{1}{22}$  co Czech, bez silnego obciążenia społeczeństwa — nie wydzwigniemy państwa z ruiny w jaką się stacza. Bez tego nie przeprowadzimy naprawy! A drugim obok finansowego, zagadnieniem naprawy — jest naprawa ustroju. Silnej władzy zwierzchniej, na której brak chorowała dawna Rzeczpospolita przez tyle wieków — nie daje nam dzisiaj konstytucja. Stąd chory sejm, chore przedstawicielstwo, nie mogące podjąć zadaniom, jakie na nim ciążyą.

Naprawa i w tym kierunku musi pójść, musi utworzyć stałą podstawę, obdarzoną silniejszą niż dotychczas władzą i kompetencją, większymi atrybutami.

Takiej naprawy Rzeczypospolitej musimy się dzisiaj domagać. Jej pragnienie winno być w społeczeństwie tak silne, tak przemożne, tak wielkie, iżby nie ostały się przed nim żadne partyjne względy, żadne koterje, sojusze, pakty i kompromisy. Ustąpić one muszą przed jednym hasłem, jakie winno być dzisiaj nie tylko wpisane na sztandarze, ale przede wszystkim wykonywane. Tym hasłem jest: naprawa Rzeczypospolitej!

Czas nagli, wypadki pędzą z szybkością żywiołową i mogą nas postawić w położeniu, kiedy już będzie za późno. A trzeci raz spóźnić się nam nie wolno!...

# GENJALNA POLKA

Francja obchodzi dwudziestopięciolecie pracy i odkryć genialnych rodaczki naszej, M. Skłodowskiej — Curie.

Marja Skłodowska, dziecko Warszawy, dziś — czczona przez cały świat.

Dwukrotna laureatka Nobla i różnych innych międzynarodowych organizacji, nagrodzona w 1922 r. wielkim złotym medalem przez Narodowy Instytut Nauk Społecznych w Stanach Zjednoczonych z nadaniem stopnia doktora, profesor fizyki w Sorbonie, M. Skłodowska — Curie stała się przedmiotem hołdów, jakich za życia dotąd nie zaznał żaden chyba uczony.

Instytut radjologiczny, który prowadzi, ulica, na której powstał, a wreszcie samo ciało radium otrzymało nazwę „Curie“.

Amerykanki w uznaniu doniosłości odkrycia ofiarowały jej jeden gram radium wartości 100000 dolarów, składając cześć tej sile i prężności umysłu kobiecego, który — zaledwie rozwarły się przed nim wrota wiedzy — już zdołał dotrzeć do najwyższych jej szczytów.

A Francja — w uznaniu bezinteresowności M. Curie, która ze swoich wynalazków wiedzy nie czerpie zysków, przeznaczając na cele naukowe wszystkie otrzymane z tego źródła pieniądze, Francja, druga ojczyzna wielkiej uczoney, zapewniła jej w roku jubileuszowym 40000 fr. rocznej dożywotniej renty. Parlament i Senat jednomyślnie przyjął powyższą uchwałę, a naród przyklasnął jej w uniesieniu.

Pamiętam było to około 1890 r. W obec zamknięcia wrót wyższych uczelni dla kobiet powstał w Warszawie t. zw. Uniwersytet latający t. j. komplety po domach prywatnych,

na których wykładali najwybitniejsi profesorowie doby ówczesnej.

Na jeden z takich kompletów' na którym niezrównany mistrz słowa i jasnej zwartej djalektyki, ś.p. Adam Mahrburg, wykładał Historję systemów filozoficznych, zapisała się p. Marja Skłodowska. Cicha, jasna blondynka o białej cerze i mglistych niebieskich oczach, bardzo skromnie ubrana, nie uderzająca niczem szczególnem: słuchaczka, jak wszystkie, tylko obojętniejsza od zagorzałych wielbicielek mistrza Adama i zawsze jakby zmęczona. Zdawało się nieraz, że śpi na lekcjach. A jednak notatki jej były pierwszorzędne: ubiegano się o nie, rozchwytywano je. Nikt, tak jak ona, nie umiał uchwycić jądra myśli przewodniej wykładów; nikt nie streszczał jej w sposób tak niezmiernie przystępny i jasny.

W osiem lat później głośną sławą rozbrzmiało nazwisko jasnowłosej apatycznej panny Marji.

Urodzona w 1867 r., córka znanego profesora matematyki i fizyki w Warszawie, kształciła się pod jego kierunkiem i w 1893 r. dopiero wyjechała na dalsze studia do Paryża, gdzie już po 3 latach zdobyła licencjat fizyki i matematyki, rozpoczynając pracę nad promieniotwórczością.

Wkrótce poznała przyszłego swego małżonka i zaczęła pracować z nim razem w prostej szopie noszącej miano laboratorium.

Pierwszy promieniotwórczy pierwiastek wynaleziony przez siebie, nazwała na cześć ojczyzny swojej „polonem“. Przyszedł po nim aktyn i wiekopomny rad.

Odkrycie to zrobione w 1898 r. wstrząsnęło światem, pchnąwszy naukę na nowe zupełnie tory.

W 1906 r. prof. Piotr Curie zmarł tragicznie, najechany przez samochód,

Na katedrę po nim powołano małżonkę jego, która odtąd prowadzi już badania samodzielnie, przeniósłszy pracownię swoją z szopy do wspólnego Instytutu Curie, dokąd zjeżdżają się uczeni z całego świata. Obok Instytutu powstał szpital, w którym odbywa się zarówno badanie wpływu radu na rozpad raka, jak też i leczenie go za pomocą tego pierwiastka promieniotwórczego.

Czy pani Curie wynalazłaby rad bez pana Curie?

Pytanie to słyzy się aż do znużenia.

— Nie! — odpowiadają wrogowie feminizmu.

— Tak! — woła obóz przeciwny, bo przed radem samorzutnie odkryła polon i aktyn.

A praca państwa Curie nie może być podciągnięta pod rodzaj męski, ani pod żeński: jest jedna bezpodzielna, jak bezpodzielnym być musi każdy wysiłek, gromadzący po linii napięcia swego wszystkie sobie podobne, aby — przy ostatecznej mecie — ręką tego, co stał się narzędziem cudu, wybić w murze niewiedzy białe okno poznania.

Naród polski, pragnąc uczcić wszechświatowe zasługi rodaczki swojej zamierza utworzyć Instytut jej imienia i szpital dla leczenia raka radem St. m. Warszawa ofiarowało dwa place w tym celu, a p. Skłodowska-Curie zastrzegła sobie kierownictwo temi zakładami.

Dla wzniesienia tego żywego pomnika chwały dostojnej polki potrzebne są wszakże znaczne fundusze.

Czyżby mogło poskąpić ich społeczeństwo?

## OPIEKA SPOŁECZNA W POLSCE

Prawne unormowanie pomocy i opieki społecznej na obszarach Rzeczypospolitej polskiej jest jednym z ostatnich dorobków ustawodawstwa w odrodzonym państwie naszym.

Przed odzyskaniem niepodległości w każdym z byłych trzech zaborów istniało odmienne ujęcie prawne tej sprawy, oparte na ustawodawstwie suwerennych mocarstw.

W byłym zaborze pruskim obowiązywała od roku 1871 t. zw. „Opieka nad potrzebującymi“, związana ściśle z istniejącymi „Związkami miejscowymi“ (Ortsarmenverbände) i „Związkami krajowymi“ (Landsarmenverbände), od których każdy przebywający w danym okręgu krajowic czy obcokrajowic mógł żądać wsparcia tymczasowego bez względu na to, czy podlegał lub nie prawu do trwałej opieki, które to prawo można by-

ło nabyć po jednorocznym nieprzerwanym pobycie w okręgu danego Związku.

W Austrii opieka społeczna zwana „Opieką nad ubogimi“ wprowadzona od 1863 r. zawierała bardzo ogólne przepisy, stanowiące t. zw. „Ustawę ramową“, pod którą można było podciągnąć nowele i dekrety wydawane w miarę potrzeby dla miejscowości poszczególnych.

Była Galicja rzucona w wir walk politycznych, zajęta sprawami gospodarczego i kulturalnego swego odrodzenia, nie miała czasu na rozwinięcie wyżej wspomnianej ustawy. Zrobiły to tylko niektóre większe miasta w sposób wielce dowolny i różnorodny.

Najgorzej działo się w b. zaborze rosyjskim. Cały szereg przepisów administracyjnych, utrzymując różnice

wyznaniowe, wprowadzał coraz to nowe zmiany w organizacji t.zw. dobroczynności publicznej. O ustawie w przedmiocie obowiązkowej opieki społecznej nie pomyślano nawet. Opieka nad ubogimi stanowiła tu tylko moralny obowiązek gmin, a przepisy prawne dotyczyły jedynie obmyślenia środków niezbędnych dla utrzymania ubogich niezdolnych do pracy.

Pomysłowość w tym kierunku była wysoce różnorodna, nieprzewidywana i oryginalna.

W b. Królestwie niektóre gminy pow. warszawskiego np. nakładały na poszczególne chałupy serwitut, polegający na utrzymywaniu chorych albo ubogich starców przez pewien czas: tydzień lub dziesięć dni, stosownie do uchwały gminy! Chory, którego obnoszono w ten sposób, rozszerzał zarazę; starcy podrzucani roznosili robac-

two, ale sprawie samorzutnej opieki społecznej stawało się zadosyć. Innych form prawnej pomocy, niepodobna było wprowadzać ze względu na sprzeciw władz rosyjskich, które w każdym poczynaniu przewidywały wyzwoleńczą akcję buntowniczego polaka

Rozwojowi organizacji społecznych w b. zaborze rosyjskim stał na przeszkodzie charakter organów wykonawczych i nadzorczych.

Instytucje dobroczynne prywatne podlegały na prowincji radom gubernalnemu dobroczynności publicznej, w Warszawie zaś policji i warszawskiemu generał-gubernatorowi. Polityczne i policyjne rozporządzenia, które usiłowano wprowadzić w zakres działalności towarzystw dobroczynnych, krępowały je na każdym kroku, powstrzymując przyływ funduszy na cele dobroczynne i podkopując zainteresowanie się ludności sprawami opieki społecznej.

Mimo to i mimo trudności, jakie po powstaniu 1863 r. robił rząd rosyjski przy udzielaniu pozwoleń na otwieranie instytucji dobroczynnych dla ubogich katolickiego wyznania, powstawały one jednak na obszarze byłego Królestwa Polskiego co pewien czas i rozwijały się, względnie do krępujących je warunków dosyć pomyślnie. W myśl ustawy z 1864 r. opiekę w gminach wykonywały urzędy gminne, w powiatach — rady powiatowe dobroczynności publicznej, w Warszawie zaś do 14 listopada 1907 r. rada miejska dobroczynności publicznej, a od tego czasu Magistrat m. st. Warszawy, przy którym utworzono specjalny *Wydział Dobroczynności Publicznej*.

Wydział ten, podzielony na kilka sekcji, istnieje do dnia dzisiejszego, a T-wo Dobroczynności jest najstarszą instytucją opieki społecznej. Pod kierunkiem jego powstało w samej Warszawie 10 przytułków sierocych, 42 ochrony, 4 żłobki, 20 sal zajęć, 26 szwalni i t. p. Powstały również przytułki położnicze dla matek rodzących; uzdrowiska dla chorych, zakłady dla upośledzonych, przejęte dziś przez miasto, wydział wsparć dla bezrobotnych, doraźna pomoc dla rzemieślnic, pragnących zdobyć warsztaty pracy, rozdawnictwo odzieży i t. p.

Organizacje te — wszakże, prowadzone w sposób biurokratyczny, suchy, bez tchu szerokiej pomysłowości, jakiej wymaga pomoc normalna wobec ciągłych zmian w ustosunkowaniu potrzeb społecznych, zamierają zwolna. Ustępują zarządy, ale ludzie nowi robią to, co i dawni: odwalają „kawałki“ schematycznie, bez połotu, bez porywu, którego brak uśmierca wszelkie poczynania społeczne. Tylko ktoś z szerokim gościem Stasziców, Konarskich, Baudouinów mógłby wskrzesić tę martwiejącą instytucję, która nie wyzyskała dostatecznie swoich wielkich legatów, swoich daleko sięgających wpływów i szeroko rozgałęzionych stosunków, swojej już gotowej „machiny“ administracyjnej, aby

stać się prawdziwie zbawczym organem opieki nad potrzebującymi.

Do najstarszych instytucji filantropijnych w b. Królestwie należą również zakłady przy Zborach ewangelickich: reformowanym i augsburskim, wykazujące dużą żywotność zwłaszcza w zakresie opieki nad kobietami i dziećmi. Ludnością wyznania mojżeszowego opiekuje się gmina żydowska.

Niezależnie od tych wiekowych organizacji powstał, dzięki inicjatywie prywatnej, szereg instytucji o doniosłym znaczeniu jak: T-wo Osad Rolnych, T-wo Gniazd Sierocych, T-wo Kol. Letnich dla słabowitych dzieci, Ogrody dla dzieci im. Rau'a, Stacje mleczne, T-wo Przytulisk Niedoli Dziecięcej i t. d.

Zakłady te rozwijają się po dzień dzisiejszy pomyślnie, o ile na czele ich stoją dzielne, przejęte sprawą jednostki: inicjatorzy, kierownicy, kwestarze w jednej osobie. Gdzie zbraknie ich, tam zamierają najdonioślejsze instytucje dobra społecznego, jak T-wo Osad Rolnych i T-wo Opieki nad dziećmi.

Tylko niezmordowana energia poszczególnych ofiarników, tylko ich wytrwałość i zaciegliwość sprawiała, że w najcięższych czasach, kiedy grozł dawany dziadowi wywoływał podejrzenie o spisek przeciw rządowi, mogliśmy się opiekować naszymi nędzarzami.

Jeżeli z trudnością i wielkimi zastrzeżeniami udzielał rząd rosyjski pozwoleń na otwieranie zakładów opiekuńczych dla dzieci, to obostrzenia wznęgały się dziesięciokrotnie, gdy chodziło o dorosłych.

O tworzeniu kół, zrzeszeń i związków samopomocy bądź zawodowej, bądź społecznej mowy być nie mogło.

Z organizacji kobiecych przed 1905 r. istniało tylko T-wo Niewiast Chrześ. Św. Wincentego a Paulo, Chrześ. T-wa Ochrony Kobiet: katolickie, ewangelickie i żydowskie z rozgałęzieniami w całej Polsce, T-wo Opieki nad ubogimi matkami i ich dziećmi, T-wo ubogich matek i parę innych.

Rewolucja listopadowa rozluźniła cokolwiek rygor carskich rządów. Po 1905 r. powstał szereg nowych organizacji jak: Koło Pracy Kobiet, Tow. Kol. letnich dla kobiet pracujących, T-wo zawodowego kształcenia kobiet, a wreszcie stowarzyszenia i związki, mające na celu samopomoc zawodową, jak Chrześ. Związek rękodzielniczy „Dźwignia“, Pracownia współdzielcza, Polski Związek Zawodowy pracownic igły, Katolicki Związek Polek, Stow. Sług Katolickich, T-wo Samarytanin, a wreszcie Rada Główna Opiekuńcza, ogarniająca całą Polskę i stojąca na straży potrzeb ludności bez różnicy płci ze szczególnem wszakże uwzględnieniem kobiet i dzieci.

W latach wojny, zwłaszcza po wyjściu okupantów niemieckich, zaczęły organizować się szybko, prawie

z dnia na dzień, związki bądź czysto kobiece, jak związek zawodowy odniarek, praczek, prasowaczek i t. p., bądź mieszane z wydziałami lub sekcjami kobiecami, ale już o charakterze wybitnie klasowym, tak że nie rozciągała się na nie opieka społeczna, ani też nie zabiegały o nią one same.

Powstały również organizacje kobiece bądź o charakterze politycznym, jak Narodowa Organizacja Kobiet, bądź społeczno—dobroczynno—oświatowym, ale związanym ściśle z pomocą dla wojska.

Po za oddziałami Czerwonego i Białego Krzyża oraz T-wa Pomocy Ofiarom Wojny, bądź prowadzonymi przez kobiety, bądź przy ich przeważającym współudziale rozwinęły szeroką działalność, otwierając kantyny, gospody, punkty odżywcze, szpitale, pralnie i szwalnie wojskowe, zakładając biblioteki i posyłając je na front: Koło Polek, Liga Kobiet Polskich, Pogotowie wojenne Kobiet Polskich, Narodowa Służba Kobiet, Towarzystwo chrześnych matek żołnierza polskiego, kobiece oddziały P. O. W., Strzelca, Sokoła, Straży obywatelskiej, Harcerstwa polskiego.

Organizacje te wraz z wygaśnięciem wojny bądź zwinęły działalność swoją, jak N. S. K., bądź prowadzą szeroko zakreśloną akcję oświatowo—społeczno—kulturalną, która z dzielną pomocą przychodzi rządowi polskiemu.

Niejedne, jak Związek kresowy „Pogoń“, „Polka repatriantom“, „Doraźna pomoc kobiet polskich“ i inne zostały stworzone głównie dla opieki nad uchodźcami,

Wraz z powstawaniem od 1918 r. organów rządowych, a zwłaszcza od chwili utworzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Wydziału Opieki Społecznej przy Komisarjacie Rządu akcja filantropijna zaczęła wchodzić powoli na tory państwowej opieki społecznej.

Działalność rządu jednak w obec nadmiaru zadań, ciężących na jego barkach, jest w zawiązku zaledwie, ale przez samo zapoczątkowanie swoje już zmniejszyła znacznie poryw energii jednostek.

Najwybitniejsi twórcy instytucji dobra społecznego, najgorliwsi kwestarze i ofiarnicy wpadli w pewien marazm wyczekiwania.

„Państwo da, państwo zrobi..“

Aż — wobec sanacji skarbu i nakazu ograniczenia wydatków w przyszła konieczność redukcji sum na rządową pomoc społeczną.

Wracamy dziś do stosunków przedwojennych.

Opieka społeczna do chwili wydzwignięcia kraju z gospodarczego upadku musi oprzeć się ponownie na wysiłkach prywatnych. Wszelka działalność i każde poczynanie jednak muszą być ściśle związane z regułą prawa w obec uchwalonej już przez Sejm i Senat ustawy o Opiece Społecznej.

# WALKA ZE ZWYRODNIENIEM RASY

Nierychło spełniły się nadzieje tych, którzy nie wyobrażali sobie, by w wolnej Polsce istnieć mogła tolerancja najohydniejszego występku jakim jest ciągnięcie zysku z upadku moralnego innych ludzi.

Odpowiedzialne czynniki polskie, zajęte były tylu innymi rzeczami: organizacja Państwa, obrona granic, wojna i t. d. i t. d. Były to wszystko rzeczy wielkie, ważne, zasadnicze; wobec nich kwestja prostytucji, domów publicznych, handlu t. zw. „żywym towarem“, nawet kwestja zdrowia i siły przyszłych pokoleń wydawała się, bądź co bądź, rzeczą drugorzędną.

Jednakże Towarzystwo Ochrony Kobiet (jest ich w Polsce trzy: katolickie, ewangelickie i żydowskie) oraz Towarzystwo Eugeniczne nie przestały czynić zabiegów i sprawy tej przypominać władzom. Towarzystwo Eugeniczne wypracowało projekt prawa o zniesieniu domów publicznych i skierowało go na właściwą drogę.

Tutaj należy się słówko o tem Towarzystwie.

Eugenika jest nauką, którą zapoczątkował w Anglii prof. Galton, zięć Darwina, w pierwszych latach bieżącego stulecia. Teoretyczne jej uzasadnienie opiera się na tezie, iż człowiek przynosi ze sobą na świat dziedziczny materiał fizycznego i psychicznego zdrowia. Wychowanie materiału ten modelować może, ale zasadniczo przeistoczyć go nie jest w stanie. Dążąc zatem do wytworzenia możliwie doskonałego typu człowieka eugenika uważa trafny dobór małżeński za rzecz dla celów swoich najważniejszą. Dalej — trafny wybór zawodu (zastosowany do stanu zdrowia, i zdolności), wreszcie przeciwdziałanie chorobom i nałogom wpływającym na zwyrodnienie rasy, a więc walkę z alkoholizmem, chorobami wenerycznymi i suchotami poczytuje za jedno z najważniejszych swoich zadań.

Że w Polsce istnieje Towarzystwo Eugeniczne, że problem rasy, jej zdrowia i siły, a więc przyszłości narodu, pewnych ludzi interesuje więcej niż cokolwiek bądź z najbardziej frapujących aktualności, o tem niestety nie wszyscy u nas wiedzą, nawet nie wszyscy ludzie inteligentni. A jednak dla ojców i matek, dla wychowawców w ogóle winien to być problem pierwszorzędnej wagi. Mniej jeszcze rozpowszechnioną jest wiadomość, iż Towarzystwo to wydaje kwartalnik p. t. „Zagadnienie Rasy“, który powinienby znajdować się w ręku wszystkich współdziałających na niwie wychowania.

Założycielem Towarzystwa i właściwym twórcą w Polsce tego kierunku myśli, który zagadnienie rasy wysuwa na pierwszy plan narodowych zadań, jest dr. Wernic. Jeszcze w czasach,

gdy rząd rosyjski wszelkimi sposobami pracował nad coraz dalej idącym degenerowaniem pokoleń polskich, gdy młodzież naszą zamykał w dusznych izbach szkolnych, gdy przeciążał ją pracą jałową i bezużyteczną, gdy zabraniał jej sportów, a podsuwał rozpustę, gdy szczególną protekcją otaczał rozwój prostytucji — dr. Wernic w r. 1905 założył był „Towarzystwo walki z chorobami płciowymi“ Towarzystwo to, po paru latach istnienia upadło. Przyczyną upadku były z jednej strony szykany policji rosyjskiej, z drugiej — obojętność, nieorientującego się w tych sprawach, społeczeństwa.

Nie mogąc prowadzić realnej walki ze złem, dr. Wernic usiłował przynajmniej propagować zasady eugeniki przez odczyty, konferencje, wykłady i t. p. A w chwili gdy z ziem polskich spłynął najazd rosyjski, w r. 1916 powołał do życia Towarzystwo Eugeniczne, początkowo, jako Wydział walki z chorobami wenerycznymi przy Hygienie im. Bolesława

Prusa, później, jako samodzielne stowarzyszenie, z dodatkiem w nazwie „Walka ze Zwyrodnieniem Rasy“.

Towarzystwo to organizowało cykle odczytów, w których poruszali tematy tak e, jak „Z doli i niedoli Rolnej“, „Dziedziczność“ i t. p. Obecnie zainicjowało wystawianie pouczających filmów w kinematografach. Ale najważniejszą jego zasługę stanowią starania o zniesieniu haniebnej instytucji domów publicznych.

Zakaz utrzymywania domów rozpusty wydany został w r. 1922. Czy jest on ściśle przestrzegany, to inna sprawa. I do tego tematu wrócimy kiedyś. W każdym razie zasada moralna odniosła zwycięstwo.

Reszta w dużym stopniu zależy od społeczeństwa, a przede wszystkim kobiet, dbających o zdrowie moralne i fizyczne swoich rodzin.

Zakaz spotkał się z opozycją niektórych odłamów opinii, jak również organów policyjnych, niezdolnych do zerwania ze starą rutyną tolerowania zbrodni celem, jakoby, ograniczenia zła. Najenergiczniej protestowała przeciw niemu policja lwowska.

Ważnym krokiem naprzód w kierunku obrzydzenia przedsiębiorcom i handlarzom, ludzkim towarem, zbrodniczego ich procederu, winno stać się ratyfikowanie przez Sejm konwencji międzynarodowych w sprawie handlu kobietami i dziećmi. Brak tych konwencji ułatwiał dotychczas zbrodniarzom wykręcanie się od odpowiedzialności i kary. To też domy rozpusty w nadmorskich miastach Ameryki Południowej zaludniały się do tego stopnia wywiezionem z Polski materiałem kobiecym, iż wyraz „Polka“ jest tam synonimem prostytutki.

Na wiosnę roku bieżącego, z inicjatywy dr. Chodźki b. ministra zdrowia powstał „Polski Komitet walki z handlem kobietami i dziećmi.“

Komitet ten, z jednej strony ogniskować ma w sobie działalność wszystkich stowarzyszeń, powołanych do walki z prostytucją — z drugiej, pozostaje w związku z Komitetem międzynarodowym w Londynie, wyłonionym przez Ligę Narodów.

Do Komitetu, mającego siedzibę swoją w Warszawie przy ul. Jasnej 11, przystąpiły wszystkie Tow. Ochr. Kobiet, oraz Towarzystwo Eugeniczne. Pozostaje on nadto w kontakcie z Harcerstwem, z organizacjami sportowymi młodzieży robotniczej, oraz wyższych zakładów naukowych i t. d. i t. d.

Działalność jego, jak dotąd, mało jest jeszcze wydatna.

Sprawą bowiem samą, pomimo jej niezaprzeczonej wagi, społeczeństwo nasze zamało się interesuje.

H. C.

## Elegja

*Nie będę szukał śladów na śniegu,  
już ich nie będę szukał;  
wszystko mi jedno dokąd z mego domu  
pobiegły nocą...  
potem śnieg zaczął prosić pokryjому...  
śnieg prószy, tryby w zegarze terkocą  
i miał szarą mękę — godzina po godzinie —  
jak szarą mękę w młyńce...  
terkocą tryby, terkocą  
równo, spokojnie... śpieszyć niema komu,  
dokąd, ni poci...*

*...A kiedy pójdę, to pójdę prosto przed siebie  
i dróg nie będę pytał;  
żadnych mi znaków na gwiazdzistym niebie  
nie trzeba... A wiatr, co bezlistnymi gałęzmi  
[kolebie,  
wiatr tylko będzie mię witał...*

*Już dobrze. Już nic. Wszystko mi się tylko  
[zdawało...  
Bywa tak pono przy kominku zimą...  
A przecie niema nic... ani domu,  
ani słodkiego noclegu,  
ani tych drzwi, do których ktoś tam pukał...  
No, cicho; cicho, już dobrze... nie trzeba  
[mówić nikomu...*

*...A na drogach tak równo, tak biało  
i nic, nic, niema u dróg zbiegu...  
No, cicho, serce, cicho... dobrze, że wszystko  
[jest mimo...*

*Już nie będę szukał śladów na śniegu...*

GABRYEL KARSKI

MARJA GROSSEK-KORYCKA

## Ś W I A T K O B I E C Y

( F e l i e t o n )

## VII.

Po wojnie europejskiej życie zaczęło się szybko amerykanizować. Faktem stało się zrównanie zarobkowe pracy fizycznej z umysłową, a nawet jej supremacja... Przywileje inteligencji się zachwiały. Jeszcze dzisiaj siłą nawyku traktujemy pana szewca jako *trochę mniciejszego pana* od pana adwokata — chociaż jednakowa już dzisiaj elegancja garniturów wpływa automatycznie na wrażliwość naszą *równajaco*. Ale za kilkadziesiąt lat, gdy pan szewc będzie posiadał tę samą kulturę obyczajową manier i języka, wychowany już przez rodziców, którzy przeszli szkołę i sam w szkole wychowany — pan szewc i pan adwokat będą zasiadać w cukierni przy czarnej kawie do pogawędki.

Za kilkadziesiąt lat wieś polska z jej chałupami zadumanymi pod nasuniętą na oczy wysoką czapą kosztownej strzechy; czarno-żółte pasiaki łowickie i rogatywki krakowskie z wysokim wiechciem piór pawich, wszystko to żyć już będzie tylko w teatrze Wyspiańskiego i Rydla, albo na płótnach Chełmońskiego, Tetmajera i Piechowskiego. Pola nasze zahaftują przerywane, ale nieustanne pasma piętrowych kamieniczek, ze wstęgami białych chodników pod oknami, z nerwaturą elektryczną tramwajowych drutów. My, pokolenie *burz i wichrów*, na granicy dwóch światów stojące, wszystko jedno, czy współczujemy temu, co się rodzi, czy temu, co umiera, czy dlatego, żeby się opierać, musimy do tego, co jest nastawiać zwrotnice naszego życia... Bo to, co jest, ma tę niesłychaną nad wszystkim innem przewagę, że jest!

Siłą dawnego rozpędu, nabrane go od przyczyn już dziś nie działających, młodzież, jak dawniej, po ukończeniu szkoły średniej zapełnia wyższe uczelnie, sposobiąc się na intelektualistów. Ales drugie, trzecie pokolenie już *obliczy*, że praca intelektualna się nie opłaca! Przygotowania wymaga, które jest bardzo długie, kosztowne i męczące, a praca fizyczna daje te same zarobki i stanowisko w świecie... praca fizyczna przynosi więc w zysku swobodne, szczęśliwe dzieciństwo, więc na całe życie lepsze nerwy i tęższe zdrowie. Ogromne masy młodzieży inteligentnej odpłyną wtenczas do rzemiosł, fabryk i roli. Intelektualistą, mężczyzną i kobietą zarówno pozostanie ten tylko, kto urodził się *mózgowcem* i wskutek tego tylko *mózgiem* pracować jest zdolny.

Procesowi temu należałoby współdziałać, jest on bowiem dla społeczeństwa procesem uleczającym. Na lat więcej niż dwadzieścia przed wojną europejską już prasa Zachodu utyskiwała na *hyperproaukację* intelligen-

*cji*, która zrywa równowagę pomiędzy wytwarzaniem, a zapotrzebowaniem artykułów pierwszej potrzeby, zrywając równowagę pomiędzy *białymi* a *czarnymi rękami*... Za dużo *białych rąk*, złożywszy gestem Buddy wyszlifowane paznogie na monumentalnych biurkach, zważyło karmienie świata na wciąż malejącą liczbę *czarnych rąk*. — Od tego zaczęło się stale wznoszące się *drożenie życia*. Nie ma co więc lamentować, że ludzie zaczynają już coraz częściej odbiegać od pracy umysłowej do zajęć, że tak powiem: gospodarczych! Złem to jest tylko wtedy, gdy zdolności umysłowe porzucają pracę umysłową a pozostają przy niej tępaki i miernoty, bo o wyborze fachów decyduje materialna pozycja rodziców — złem jest to tylko, że wszystko do handlu ucieka, a handel nie jest żadną wytwórczością, tylko obsługą, która, gdy jest zbyt liczną, staje się zbytkiem, wzmagającym *drożyznę*.

Ale, gdy znaczny kontyngens rąk powiększy kadry wytwarzających artykuły pierwszej potrzeby, wtedy społeczeństwo zacznie odzyskiwać ekonomiczną równowagę i życie zacznie tanieć.

To nie jest bolszewizm i deprecjacja inteligencji — tylko jest racjonalnej gospodarki *redukcja inteligencji*, która samej inteligencji wyjdzie na korzyść, uczyni ją *doborową*, a to jej przywróci, utraceni tandetnością ostatniej doby, prestige. Przełom ku tej amerykanizacji już czuć w powietrzu... występują zjawiska, o których nie śniło się nam przed wojną, a które już nie dziwią...

Oto naprzykład zrujnowane magnatki kresowe nie poszły na nauczycielki i damy do towarzystwa, śladem markizów i hrabini francuskich, którzy po wielkiej rewolucji zasiali guwernerami i guwernantkami dwory w Polsce i Rosji — lecz wzięły się do otwierania kawiarni i restauracji, albo wprost do kelnerstwa. Tak samo radzi sobie młodzież uniwersytecka, potrzebująca zarobku — ona też własnoręcznie muruje sobie domy. Rabin dranath Tagore zakłada w Indiach uniwersytety, łączące z nauką pracę na roli.

To są pierwsze jaskółki Nowego Świata. A jedna z nich zawitała do mnie... w jakiś nieskończony. słotny wieczór ubiegłego listopada...

Obserwowałam Go, gdy przez długi korytarz szedł ku mnie — w mimice tego chodu była brawura, elegancja i dobroć... bo dobroć ma swój charakterystyczny gest... Ktoby to mógł być?! Lecz zaledwie stanął przedemną taki wysoki, że w pół zgiąć

się musiał do mojej ręki — jużem zawołała „Tadzik!“ — bo już wiedziałam, że to jest syn *Wicia*; w twarzy młodzieńca powtórzyły się tak dokładnie rysy ojca...

Ho, ho! Tadzik to *indywiduum!*

Gdy przed dziesięciu laty, jadąc zagranicę przez miasto K. zatrzymałam się u jego rodziców, zastałam u nich w domu cały dramat, którego bohaterem był on! Ojciec zaciął się w milczącym gniewie, matka popłakiwała i perswadowała, siostry starały się go uchodzić i ugłaskać... Na nic! Ukończywszy właśnie szkołę średnią, zapowiedział, że nie do uniwersytetu i nie na politechnikę, tylko idzie na naukę do garbarni. *Do garbarni!* wszyscy krewni, przyjaciele i znajomi, jak chór grecki oczy i ręce podnosili do sufitu. Do rzemiosła mieli podwójne uprzedzenie — to, które ma inteligencja — i to, które ma szlachta — Lecz chłopak ściągał tylko brwi, jak jedna gruba krycha węglowa, pod którą głęboko osadzone, mądre oczy w nieustannym były ruchu, a krótka twarz, kościuszkowskiego typu, buchała energią... „Zobaczysz — mówiłam do ojca jego przy pożegnaniu — ten chłopiec będzie jeździł kareta“.

Jeździł! — ma własne konie, ma auto...

Jest właścicielem trzech fabryk, ocenionych na dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów każda. Wykształciwszy się w Belgii w chemii garbarskiej został po trzech latach dyrektorem fabryki. Właśnie w tym roku zmarł ojciec on stał się więc filarem całej rodziny kształcił i wychowywał brata utrzymywał matkę i ciotkę — jedne siostry nic brać od niego nie chciały, dumę niezawisłości posuwając do fanatyzmu. Ożenił się z biedną nauczycielką, z którą kochali się jeszcze na ławach szkolnych i wziął żonę dla siebie *jak ula!* muzyk powiedziałby, że są oboje w jednej tonacji. W ciągu ostatnich dwóch lat małe schedy, które dostały się wszystkim członkom rodziny z działów po ojcu, w jego rękach urosły do rozmiaru majątków, tak że dzisiaj każdy członek rodziny jest posiadaczem ziemi lub kamienicy.

Jest ośrodkiem i motorem całego świata ludzi spraw i interesów pracuje pod nim cała armja robotników, techników, administratorów i urzędników. Od czasu do czasu jakiś inteligent przywozi mu na naukę syna pod wąsem i poleca go „ojcowskiej opiece szanownego dyrektora“. A ten ojcujący młodzieży pryncypał ten dyrektor trzech fabryk, pater familias mąż i ojciec — i filar całego rodu ma lat dwadzieścia osiem!

To się nazywa żyć blitz zagem. „Mam wszystko, co najlepiej lubię — kończył żywe i barwne opowiadanie —

## ROSYJSCY HUGONOCI

W ojczyźnie swojej przesładowani i życia niepewni, nieraz dosłownie zerwani ze stryczka, lub cudem ocaleni „z pod ścianki“, jako emigranci rozproszyli się po świecie całym. Ale najwięcej ich ma chyba Berlin i Polska. Berlin, zasilający cichaczem Bolszewję materiałem wojennym i podtrzymujący w niej umiejętnie „święty ogień idei“, ma jednak serce łaskawe i dłoń miękką dla pogrobowców rosyjskiego monarchizmu. Tam się skupili jawni wyznawcy caratu. Jawni, a zatem mało niebezpieczni.

Trudno jest to samo powiedzieć o tych niezliczonych kapliczkach kultu niezapomnianej „matuszki Rossji“, rozsianych na terenie Rzeczypospolitej. Trudno jest wogóle coś o nich powiedzieć, gdyż zachowują się naogół zupełnie poprawnie, zadowoleni na razie że żyją i tyją w komforcie, którego im nawet za dobrych carskich czasów nie mogła zapewnić ich wielką, przerażająco rozległą ojczyzna. Są naszymi gośćmi.—Ale czy się za takich uważają? A może chcą być obywatelami polskimi narodowości rosyjskiej, wyznania prawosławnego? Ktoż wie.

Oni milczą. Mają kulturę bizantyjską. Bizantyjczyk lubi rozprawiać, gdy czuje swą siłę, gdy jest słaby, milczy. Wiadomo, że milczenie jest niezdołaną fortecą. Szczególniej, gdy oblegający obfitują w słowa, nie zaś w czyny.

Człowiek Wschodni korzy się przed siłą, ulega jej, jeżeli trzeba, gotów jej palić kadzidło, prawić pochlebne dytyramby. Kąsa zawsze milczkiem. Przyswoić go niepodobna. Wilk chowany, kacap spolszczony jest żywiołem niepewnym. Pierwszego natura ciągnie do lasu, drugiego do nihilizmu.

Tem się różni „hugonota rosyjski“ od dawnych hugonotów francuskich. Tamci, osiedlając się w obcej krainie, nisili do środowiska miejscowych autochtonów pierwiastek solidnej pracy, surowych obyczajów, poszanowania praw człowieka, jednym słowem to wszystko, co obejmujemy pojęciem cywilizacji.

Ci pielęgnują troskliwie w swoim łonie fetyszizm despotyzm, pogardę zdrowej demokracji, kult bezdusznego biurokratyzmu. A to tem silniej, głębiej, im bardziej byli przedstawicielami i wychowawcami osławionego systemu „obrusienja zapadnich krain“ Ci „kresowcy“ rosyjscy, duchowi spadkobiercy Murawiewów, Hurków, Apuchtinów, po dziś dzień nie zrezygnowali z nadziei na powrót „dawnego porządku“ w „Prywiślinji“.

Z pogardą tajoną patrzą na wysiłki i borykania się Rzeczypospolitej, którą w duchu traktują ciągle, jako państwo sezonowe.

Ci ludzie najczęściej nie znają Rosji, nie marzą o niej nigdy, jako o ziemi rodzinnej, gdyż w większości

wypadków urodzili się i wychowali w Polsce.

Kochają Rosję nie jako swą ojczyznę, ale jako symbol, jako system, który im dał w rękę władzę i bogactwo, rozkosz bezprawia i pastwienia się, słodycz nadmiaru i rozpasania.

Mysząc o Polsce, zaciskają zęby z taką samą zdławioną wściekłością, z jaką satrapi perscy nienawidzili Greków po ich wyzwoleniu.

Cała ta sfera czynownicza, ocalała z pogromów bolszewickich i chwilowo wzięta na smycz, żyje nienawiścią, milczy i czeka.

Czeka na nowy najazd Antychrysta, któryby jej oddał powtórnie w pazury upragniony, rozkoszny, cenny jak ziemia obiecana „Prywisłaj kraj“.

J. P. C.

## NASZE ŻYCIE

Czas świąteczny, czas wytchnienia, załagodzenia sporów, uroczystość dziwnie kojąca i radosna. Zdaje się, jakby każdego roku w dniu Narodzin małego Jezusa, spłynąć miała na nas jakaś łaska, jakieś szczęście, jakby odtąd zaczynała się w naszym życiu jakaś nowa era.

Święta mijają i kończą się nadzieje, grzęźniemy znów w dawnych nałogach, oddechamy tym samym smutkiem i zniechęceniem, grzebią nas, tak jak i poprzednio troski i niepokoje. Może dlatego, że nie umiemy się wznieść ponad nie i beznaściejnie w prozie i banalności życia grzęźniemy, nie umiając odszukać wyższych podnioslejszych celów, a może dlatego, że taka to już nasza ziemka dola.

Przed świętami kołatała stale do naszych drzwi dobroczynność, a raczej przypominał się obowiązek przyścia z pomocą głodnym dzieciom. Dawać było trzeba, bo jakże nie ochronić choć paru istnień ludzkich, lecz równocześnie przychodziły na myśl i jakieś wątpliwości przykre i niepokojące. Jakże to się dzieje, że nasz kraj urodzajny i zagospodarowany, mający tyle skarbow kopalnych, tak liczną ludność a więc tyle rąk do pracy, nie może wyżywić swoich dzieci. Musi tu być jakiś błąd czy w gospodarce wewnętrznej, czy w namnożeniu się ludzkich egoizmów w tak przerażającej liczbie, że te stają w poprzek wszystkim usiłowanym do wprowadzenia normalnych i dla wszystkich sprawiedliwych stosunków.

To też gdy z tego ponurego tła wrywa się jakiś czyn dobry, gdy objawia się mądra a zaradna samopomoc społeczna, skwapliwie to wszystko notujemy.

Mamy parę zakładów dla ociemniałych, tych może najniebezpieczniejszych z naszych współbraci, którym losy nie pozwoliły oglądać ani promieni słonecznych, ani zieleni traw i barw kwiatów. Otóż gdy żona prezydenta naszego państwa, odwiedzała,

w czasie przedświątecznym zakład dla ociemniałych dzieci, te zapytane; czego by sobie życzyły odpowiedziały: muzyki. Wiemy bowiem że ludzie wzroku pozbawieni, mają nerwy nadwyczał na dźwięki muzyki wyczulone i są często prawdziwymi artystami w tym kierunku. P. Wojciechowska wystąpiła więc z inicjatywą urządzenia koncertu dla nieszczęśliwych dzieci, podjęło ją Stow. niewiast katolickich i w swoim obszernym lokalu urządziło ten piękny koncert, na który zaprosiło, przez pisma wszystkich ociemniałych.

A tu znów objaw samopomocy i dziwnej siły charakteru innej kategorii nieszczęśliwych: Oto wystawa obrazów urządzona przez samych artystów głuchoniemych. Przewodzą w tym zespole dzieł sztuki obrazu p. Schayer-Górskiej, która pierwsze kroki w malarstwie stawiała w Paryżu a obecnie obsyła nasze wystawy i wzbogaciła popis swojej cierpiącej braci. Artystka wystawiła to piękne wnętrza, a także studia głów i portrety. Obok p. Schayer-Górskiej wymienić należy, niedawno zmarłego głuchoniemego artystę Górskiego, którego talent pięknie się zapowiadał, obrazu p. Kraszewskiej autorki głów charakterystycznych, zdolnego rysownika p. Jaworskiego i Wiśniewskiego. Na teże wystawie urządzony został dział podarków gwiazdkowych; pełno tu okazów sztuki zdobniczej artystycznie skomponowanych i wykonanych.

Przejdźmy teraz do czynów i prac ludzi normalnych, nie zmuszonych poznać się z brakami swojego organizmu, nieraz jednak staczających walkę bądź z przeszkodami od nich niezależnymi, jakimi jeżyła się dla nas Polaków, długotrwała niedola, bądź nawet z wadami swego charakteru niedbalstwem i niewytrwałością.

U kaszubskiego ludu nadmorskiego znana jest ta piękna bajka. Oto małemu pastuszkowi śpiącemu pod drzewem jarzębinowym, objawiła się piękna królewna uwięziona w zamku przez smoka strzeżonym i prosiła: „chłopcze przenieś mnie przez potok rwący“. Chłopak zamarzył o ocaleniu królewny, śniło mu się, że z koralu jarzębiny uwija jej koronę na głowę i hardo podjął się przeniesienia jej przez strumień.

Lecz w czasie tej niebezpiecznej przeprawy otoczyły go zjawy, które mu przeszkadzały. Jedna z nich nazywała się Strach, druga zwała się Niewarto, pono najniebezpieczniejsza, bo odbierająca człowiekowi ochotę do czynu. Próżno siłił się Trud, by go do ocalenia królewny zachęcić, chłopiec puścił ją z ramion, zniknęła mu w wodzie, a równocześnie wszystko zapadło się dokoła.

Obudził się chłopiec; już nie zwija korony z jarzębinowych koralu.

Ileż prawdy jest w tej kaszubskiej bajce. Jakże często oblatuje nas strach przed dokonaniem jakiegoś pożyteczniejszego dzieła ile razy machnie-





dzie bardzo wystawnym podaje się poncz mrożony, ale może też być podany jakiś wystawny budyń jarzynowy, potrawa z raków lub pasztecik zimny z wątróbek gęsich, jakaś zwierzyna w galarecie, — to danie między rybą i pieczysem jest zawsze wykwiłtne i nieco fantazyjne, dalej idzie pieczyse w towarzystwie kompotów, jarzyna, legomina gorąca, legomina zimna i deser składający się z owoców i sera, przy czem jeden powinien być łagodny drugi ostry. Oczywiście takie nieskończenie długie, nader wykwiłtne, i co za tem idzie szalenie kosztowne obiady, mało kto wydawać jest w stanie — nawet bardzo zdolne i chętne kucharki nie potrafią wykonać tej ilości dań i wydać ich smaczno i w przyzwoitej formie. To też piszę o tem jak być mogło, o ile byśmy rozporządzały umiejętnym kucharzem, ogromną kuchnią, personelem pomocniczym, odpowiednią ilością naczyń i statków kuchennych. W życiu naszym dzisiejszym wiele jest rzeczy znacznie uproszczonych, obiad więc prozony, bez szkody dla jego smaku i naszego zdrowia też uprościć winniśmy. Więc podajemy jedną zupełną np. rakową, pomidorową, kalafjorową lub szparagową — zależnie od sezonu, lub też czwsty barszcz czy buljon w filiżankach, do tego nieduże paszteciki z mózdzku, ryżu z jajami lub kapustą świeżą, w kruchem francuskim czy zaparzonem cieście, — paszteciki w naleśnikach i drożdżowem cieście, należą do kuchni gospodarskiej i w prozonym obiedzie podane być nie powinny.

Natomiast małe paszteciki pączkowe, smażone na fryturze, należą do najbardziej eleganckich, pozatem wszelkie grzanki, rozmaite, drobne ciasto francuskie. Po zupie można dać zwykłą sztukę mięsa z obfitym garniturem z jarzyn i jakimś smaczny sosem, o ile tych jarzyn będzie dużo i będą one urozmaicone, możemy nie dawać jarzyny oddzielnie, po pieczysem. Może zamiast sztuki mięsa, być podany ozór świeży lub polewany, potem z główki cielejcej „vol au vent“ we francuskim cieście z drobiu lub zwierzyny, lub też ryb na gorąco z sosem i garniturem, majonez lub galareta z ryby, do ryb zimnych sos tatarski Dalej pieczyse, przyczem jeśli, pierwsze mięso było czarne, pieczyse powinno być białe i odwrotnie, do pieczystego jedna sałata zielona lub przynajmniej kapusta czerwona, czy włoska sałata jarzynowa, druga sałata słodsza: borówki, śliwki, gruszki lub wiśnie w oczcie, najlepiej zaś zwykły kompot ze świeżych owoców. Po pieczysem jakaś wykwiłtna jarzyna, z mäslem rumianem, bechamelem lub sosem holenderskim. Nakoniec jedna lecz smaczna legomina, jeśli obiad się składał z dań lekkich, mieć ciastka, jakiś wykwiłtny budyń z szodonom, szarlotka, i t. p. jeśli dania były cięższe, krem, mus, blanc, manga lub lody: Owoce i sery powinny zawsze stanowić zakończenie nieco wystawniejszego obiadu. Prócz zaś tu wymienionych, mamy cały szereg potraw narodowych jak bigos, flaki, kołduny litewskie, kiełbasa z kapustą, lub przywiezionych przy reemigrację ze wschodu, jak bliny rosyjskie i zakompanjamentem przeróżnych przekąsek i kulebiaki z najróżnorodniejszymi nadziewaniami. Wszystkie te potrawy mogą wchodzić w skład obiadu prozonego i podawane są zawsze na pierwsze danie, przed zupą, — po tak fundamentalnym początku obiadu, podaje się na zupełny czysty barszcz lub rosół w filiżanceczkach z jakimiś leciuchnymi grzaneczkami, bezpośrednio po zupie idzie ryba, potem pieczyse, gularz, kuropatwy lub kwiczoły, leciuchna sezonowa jarzyna np. brukselka. Na legominę, bardzo w takim razie polecam jakieś czereśnie lub brzoskwinie z konserwy, aby potem ciężkim, narodowym daniem, nie przeciążać żołądka również ciężkim ciągiem jarzyn. Teraz przejdziemy do win, pije się obecnie bardzo mało, — piwo dobre, syfony z wodą selcerską, kieliszek wódki przy przekąsce, nalewki przy pieczysem i likier przy kawie powinny w zupełności je zastąpić. O ile kto ma nanie, niechaj po zupie da wina hiszpańskie Xeres, Portwein, Madere, przy rybie wino reńskie lub francuskie białe, przy pieczysem czerwonego burgunda lub wytrawne węgierskie a przy leguminie Tokaj, Alicanta, Muscat — Sunél i różne wina deserowe, Nie mogą podać tak wiele gatunków miejmy do wyboru czerwone i białe francuskie, stołowe wino,

lub dwa gatunki węgryzna — słodki i wytrawny, podawane razem z pieczysem. Kawę czarną w malusich filiżanceczkach, likiery i koniak podać już w salonie lub gabinecie. Kawę najlepiej podać w bouillotte'ce lub maszynie, aby była gorąca i nie traciła aromatu, pani domu sama ją naleje lub ją jakaś kuzynka, czy przyjaciółka, wyręczy jak się zajmie likierami, których należy mieć dwa gatunki jeden łagodny jakiś, „crème de cacao“ „abricatem“ „marasquino“ drugi mocniejszy „benedictine“ „chastreuse“ „cointreau“ it. p.

Pani Elżbieta

## Opis sukien i robót do № 1.

1. Koroneczka do bielizny; robota klockowa.
2. Poduszka do roboty klockowej. Sposób przykładania klocków.
3. Deseń wykłuty do roboty klockowej
4. Suknia domowa granatowa, kołnierz, pasek i mankiety z szafirowej trykot w deseń.
5. Suknia domowa z aksamitu przybrana wełną z długim włosem lub futrem.
6. Serwetka na toaletę, robota richelieu.
7. Suknia z lekkiej wełny lub jedwabiu dla młodej pani. Kołnierz w formie kryży z haftu lub gipiuru, fruwaki z boków z jedwabiu.
8. Modna poduszka zakończona falbanami. Haft richelieu; Wzór № 18.
9. Szlafroczek ranny w formie bluzy z flaneli, kołnierz i mankiety z kolorowej wełny lub trikotiny.
10. Ciepły szlafroczek z kolorowej białej w deseń, kołnierz, oszycia rękawów i pasek z wełny w jednym kolorze.
11. Skromne dessous przybrane mereżkami.
12. Eleganckie dessous z czarnego jedwabiu lub satynki.
13. Koronka klockowa do bielizny.
14. Wstawka klockowa do bielizny.
15. Wzór na poduszkę do № 11. Haft richelieu.

U w a g a: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien, podanych w „Bluszczu“ nabywać można w Administracji po cenach niskich.

## O F I A R Y

Na Komitet „Chleb dla głodnych dzieci“ pod protektoratem W. P. Prezydentowej Wojciechowskiej.

M. Janczurowic-Czaplic . . . . .	1.000.000 mk.
Z. Zagórecka . . . . .	500.000 „
Zośka Michalska . . . . .	2.000.000 „
H. Lesiak . . . . .	500.000 „
J. Wegemanowa . . . . .	1.000.000 „
M. Andrusiewicz . . . . .	800.000 „
Z. Gabszewicz . . . . .	2.000.000 „
St. Horkiewicz . . . . .	1.000.000 „
Na „Latarnię“ dla ociemniałych inwalidów.	
Marja Wielgosz . . . . .	1.000.000 mk.
H. Dańcówna . . . . .	1.000.000 „

## Urodę kobiecą

konserwuje, doskonali, odświeża, usuwa jej skazy i braki pierwszorzędny GABINET RACJONALNEJ KOSMETYKI D-rowej Magdaleny Poznańskiej. Barwienie włosów Henną. Trwałe przyciemnianie brwi. MOKOTOWSKA 52. Telefon 108-37.

## Nadesłane do Redakcji

Pragniemy zwrócić uwagę naszych abonentów na pewien artykuł, który jest jeszcze w znaczniejszym stopniu nowością, a powinien mieć zastosowanie wszędzie, gdzie szwankuje ogrzewanie mieszkania.

Mamy na myśli piecyki naftowe przełożne. Ich praktyczność mieliśmy sposobność wypróbować i stwierdzić, iż w dzisiejszych warunkach drożyzny węgla piecyki te są po prostu dobrodziejstwem dla szerszych mas społecznych.

Weźmy przykład:

Piec pokojowy dawnego typu, dobrze skonstruowany, zużywa 20 funtów węgla, gorszy zużyje do 40 funtów i nie zawsze zadanie swoje spełnia.

Piecyk żelazny, jak wiadomo, grzeje zasilnie, dopóki posiada w sobie żar węglowy, stygnie natychmiast po wygaśnięciu tegoż, wy daje niemiły zapach żelaza, często czad.

Natomiast piecyk naftowy przenośny zużywa 5-7 (pięć do siedmiu) funtów węgla na dobę, zatrzymuje ciepło przez 24 godzin, a jego siła ogrzewania jest nie mniejsza, a nawet wyższa od takiejże siły pieca pokojowego.

Te wszystkie dytyramby podać nas mogą w podejrzenie, iż chcemy zrobić reklamę jakiejś firmie. — Otóż nie, dytyrambów i słów zachwytu nasłuchaliśmy się od szeregu znajomych, którzy się w te piecyki zaopatrzyli. Spotkaliśmy następnie piecyki naftowe przenośne na Wystawie Przedmiotów Domowego Użytku, otwartej obecnie przy Nowym Świecie 50 i skorzystaliśmy z tej sposobności, by się zetknąć z firmą, która owe piecyki produkuje, zasięgnąć bliższych informacji na miejscu, obejrzeć różne modele piecyków i polecić je naszym przyjaciółom, mając na względzie ich korzyść, jeśli równocześnie odniesie korzyść i firma, przez mimowolne zareklamowanie jej to już jedno od drugiego oddzielić się nie da. Zresztą nie stanie się nic złego, jeśli pewna gałąź naszej rodzimej wytwórczości dozna poparcia. I tu zaznaczamy z przyjemnością, iż pomysł piecyków (dziś opatentowanych) i cała ich fabrykacja jest dziełem polskiem, naśladowanem, jak zwykle z fuszerstwem, przez naszych przyjaciół Niemców i żydów.

Wracając do samych piecyków, widzieliśmy modele rzeczywiście piękne, obok tańszych skromniejszych. Różnią się one również między sobą wielkością dla zastosowania do każdej wielkości pokoiów. Trwałość ich, jak nas zapewniano, na 20-30 lat. Przechyszczanie z sadzy jest ułatwione. Wykonanie całe uderza starannością i solidnością.

Ceny w markach dosyć wysokie, lecz niższe od kosztów postawienia pieca pokojowego, a nie przewyższające cen piecyków żelaznych. Na prowincję piecyki te wysyła się w specjalnem opakowaniu.

Adres firmy: Polskie Zakłady Ceramiczne „HEKLA“ H. Glass i S-ka. Nowy Świat 62 (w podwórzu) telefon 36-32.

D-rowa Jadwiga Sadowska, żona D-ra Medycyny, właścicielka Gabinetu Lecznico-Kosmetycznego Krakowskie-Przedmieście № 7. nie ma nic wspólnego z doktorem Zofiją Sadowską na Mazowieckiej 7.

**NOŻE**  
**WIDELCE**  
W 40 RODZAJACH  
**ŁYŻKI**  
ALUMINJOWE

179 1

**NAJWIĘKSZA w KRAJU**  
**FABRYKA ALUMINJOW. ŁYŻEK**

I JEDYNY HURTOWY SKŁAD  
WYROBÓW NOŻOWNICZYCH

**R. LINKOWSKI**  
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 12. TEL. 242-46.

ŻĄDAĆ CENNIKÓW I KATALOGÓW

**BRZYTWY**  
ANGIELSKIE  
**NOŻYCZKI**  
WSZELKIE  
**SCYZORYKI**  
KARBÓWKI  
I. T. P.

**CUKROPOL**

WYTWÓRNIA CZEKO-  
LADY I BISZKOPIÓW

L. Kozikowski i B. Szpotowicz  
Hoża № 39 tel. 245 80.

152

**CENY OGŁOSZEŃ:**

Cała strona . . . . .	60 zł. — gr.
1/2 " . . . . .	34 " 50 "
1/4 " . . . . .	19 " 50 "
1/8 " . . . . .	10 " 50 "
1/16 " . . . . .	6 " — "
1/24 " . . . . .	4 " — "

W tekście o 50% drożej.

W dodatku mój 100% drożej.

**Prenumerata „Bluszczu”**

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . . . .	2 zł. — gr.
numer pojedynczy . . . . .	60 "
kwartalnie . . . . .	6 " — "
zagranicą miesięcznie . . . . .	4 " — "
zmiana adresu . . . . .	20 "

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs  
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.900.000 mk.  
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-  
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy tylko na  
wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,  
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

**Nici-Bawełna-Kordonki**  
D. M. C.

**NADESZŁY JEDWABIE NA JUMPRY**

TOMASZOWSKIEJ FABRYKI  
poleca

**Polska Centrala Handlu Nićmi**  
**S. WEGENKO i S-ka**

Współwłaśc. Grochowskiej Fabryki Nici  
Warszawa, ul. Krucza № 24  
Telefon 137-17 i 266-14

Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

**Lassa-Zephyry-Wełna**  
L. V.

**BIELIZNA DAMSKA**

gotowa wykwiłtna i skromna.  
Madapolamy, nansuki, markizety, ba-  
tysty, zefiry, barchany, flanclety,  
chusteczki, ręczniki, obrusy, pończo-  
chy, hafty, nicianki.

Wilcza, 12-1, od pierwszej.

138



PRACOWNIA HAFTU  
MEREŻKI, ABAŻURY  
POLECA: ZŁOTA 34 m. 22.

PRACOWNIA SUKIEN  
I OKRYĆ DAMSKICH

**„WANDY”**

WARSZAWA, Złota 56 m. 36.

171

Spacjalna wytwórnia botów (śnie-  
gowców) posiada na składzie duży  
wybór oraz przyjmuje takowe do  
naprawy i przeróbki na wydłużony  
fason. Poleca się pantofle do gim-  
nastyki, CENY FABRYCZNE.  
B. WROŃSKI, Warszawa, Żórawia 2.

174 4-1

**MAGAZYN OBUWIA WYKWINT-  
NEGO DAMSKIEGO I MĘSKIE-  
GO NOWY-SWIAT 44 M. 10**  
W PODWÓRZU NA LEWO  
TELEFON № 510-25.

**MISTRZYNI**

Przyjmuje do szycia suknie,  
okrycia i ubiory dziecięce

CENY NIZKIE

Marszałkowska 81, bez litery,  
mieszkania 36.

92

166

**Spółdzielcza Wytwórnia**  
**Ubrań ——— Bielizny**

z ograniczoną odpowiedzialnością

Krucza 19 m. 39

filja

Koszykowa Nr 33

PERFUMERJA 156  
**J. KRAJEWSKIEJ**

Poleca duży wybór perfum  
krajowych i zagranicznych,  
mydła pudrów i wszelkich  
kosmetyków.

Ceny najniższe!

BODUENA 2

# Ja, Anna Csillag

z mojemu 185cm obierzymiej długości Loreley-włosami



które mi wyrosły na skutek 14-miesięcznego używania wynalezionej przezemnie pomady. Moja cudowna pomada, sporządzona już przezemnie od 43 lat, przez setki tysięcy ludzi używana jest jako najpewniejsza gwarancja przeciwko wypadaniu włosów, łupieżowi, przedwczesnej siwiźnie i t. p., a zarazem jako jedyny środek do pielęgnowania włosów, a nadto odznaczona została zarazem najwyższymi odznaczeniami.

P. T. ma przed sobą, jak wskazuje powyższa rycina, dwie drogi, a mianowicie, albo oszczędzi sobie P. T. parę marek i pójdzie na lewo, a po niedługim czasie znajdzie się w stanie jak wskazuje rysunek po lewej stronie, albo pójdzie P. T. w stronę prawą i zamówi natychmiast światowej sławy pomadę do włosów Anny Csillag i wynagrodzony zostanie po pewnym czasie bujnym i przepięknym włosom, jak to wskazuje rycina na prawo.

Ceny oznaczone są w kraju w markach polskich wedle równowartości 1 franka szwajc. za słoik, zaś 1 i pół franka szwajc. w markach polskich za podwójny słoik wedle kursu dnia, przyczem należy pełną cenę lub co najmniej dwie trzecie tejże równocześnie z zamówieniem z góry na poczet ceny przesłać, resztę zaś ceny będzie pobraną za zaliczką, gdyż przesyłka bez uiszczenia ceny kupna, względnie znaczniejszej części—jak to dotąd miało miejsce—przy anormalnych stosunkach gospodarczych nie jest możliwa.

P. T. zamiejscowych uprasza się o przysłanie wszelkich zamówień i wpłat pieniężnych pod adresem: ANNA CSILLAG, Kraków B. 7. Starowiślna 71. Miejsce detalicznej sprzedaży: Kraków, ul. Starowiślna 21.—

!!! Uprasza się o podawanie dokładnych Swoich adresów !!!

MAGAZYN WYKWINTNEGO OBUWIA  
**STEFANA JASIŃSKIEGO**  
 Żórawia 6 WARSZAWA Tel. 182-62.

184 3-1

PRACOWNIA KOŁDER I BIELIZNY  
 POŚCIELOWEJ. PRZERÓBKA KOŁDER  
 I WATY. ROBOTA SOLIDNA  
 ZŁOTA № 48 M. 18.

176 4 1

9 ZÓRAWIA 9  
**HENRYK CIBORSKI i SKA**  
 MAGAZYN OBUWIA DLA DZIECI  
 I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

184 4 1

SALON MÓD  
**„Dernier Cri”**  
 WARSZAWA, ŻÓRAWIA Nr. 4, M. 4.  
 TELEFON Nr. 253-59.  
 POLECA KAPELUSZE  
 NAJNOWSZYCH MODELI.

180 2 1

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ  
**„CECYLJA”**  
 POLECA  
 WYKWINTNE  
 WYKONANIE

MARSZAŁKOWSKA 143-6.

158

PRACOWNIA  
 KAPELUSZY I CZAPEK  
**T. Pawłowski**  
 WARSZAWA, ŻÓRAWIA № 3.

186 3 1

FARBOWANIE, ODŚWIEŻANIE  
 I WYROBY WŁOSÓW, PERUKI,  
 MANICURE  
 Poleca: **ANNA MOC**  
 ZŁOTA 36 M. 43.

177 3 1

PRACOWNIA SUKIEN  
 I OKRYĆ DAMSKICH  
 POLECA  
**OKRYŃSKA**  
 ZŁOTA 60 M. 1.

178

DZIECIENNE OBUWIE PENSJONARSKIE I UCZNIOWZKIE, DAMSKIE NA MĘSKICH OBCASACH. NAJTAŃSZE I NAJMODNIEJSZE.

**Fr. Skarżyński**

Nowy-Świat 49 m. 29.

PRACOWNIA WYROBÓW SKÓRZANYCH  
Torebek damskich, portfeli, tek adwokackich, portmonetek, teczek szkolnych i t. p.

**A. CHAJĘCKI**

w WARSZAWIE, Chmielna 35 m. 13.

149 Specjalna pracownia Krawiecko-Kuśnierska  
**BR. UNKIEWICZ**  
Warszawa. Hoża 54. m. 2, tel. 121-71.  
*Okrycia domskie, kostjomy, palta, suknie, bluzki, futra.*  
Wielki wybór! Najnowsze fasony!

PRACOWNIA HAFTÓW RĘCZNYCH, MASZYNOWYCH, DŻETÓW ORAZ MEREZEK I OKRĘTKI

**„HALINA”**

ORDYNACKA № 9, M. 14.

PIĘKNA  
45-a M. 72.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH  
POLECA

**B. WOJTECKA**

*Hafty, koronki, nicianki, walsjony w dużym wyborze poleca:*  
**Stanisława Czerwińska**  
Warszawa, Złota 81 parter front (prywatne mieszkanie).

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE

**Szewe ST. CHOJNACKI**

KRUCZA 24 M. 5.

PRACOWNIA BIELIZNY MĘSKIEJ I DAMSKIEJ  
POLECA: **WADZYŃSKA**

PIĘKNA 19 M. 6.

FRYZJER DAMSKI I MĘSKI

**IGNACY**

ZŁOTA 21

MANICURE POLECA

110

PRACOWNIA I MAGAZYN BIELIZNY  
POLECA

**Amelja Borkowska**

ZÓRAWIA 7.

Salon wykwintnego obuwia według paryskich żurnali  
**JÓZEF KUREK**  
i **MARJAN KOROS**  
Krucza 26 m. 20.

PAPIER SZPAGAT  
WSZEKICH GATUNKÓW

**W. Wróblewski**

WARSZAWA, 26 Nowogrodzka 26  
Telefon 68-01.

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny

**JANINY NIKS**

Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.

Usuwanie zmarszczek, kurzajek, brodawek wszystkich defektów twarzy. Złuszczenie naskórka. Ogólne pielęgnowanie cery.

Pracownia obuwia damskiego, męskiego, dzieciennego

poleca: **WROŃSKI** poleca:

Wilcza 8.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

**STANISŁAWY**

**KŁOSSOWSKIEJ**

WARSZAWA, ZÓRAWIA 9 M. 22 II P.

WYKWINTNE OBUWIE MĘSKIE I DAMSKIE

**T. NISZEWSKA**

Szpitalna 4 m. 19. Telefon 735-93.

KRAWIEC DAMSKI  
**ADAM RUTKOWSKI**

WARSZAWA, Marszałkowska 116. (Złota 8). Telefon 131-39.

Wytwórnia obuwia damskiego i męskiego

**J. Chindelewicz**

WARSZAWA, Krucza 12, przy Wilczej  
Telefon 128-55. 151

PRACOWNIA LUCIE POLECA NAJNOWSZE FASONY :: PASÓW I GORSETÓW ::

Marszałkowska 58 m. 16.

PRACOWNIA WYKWINTNEGO OBUWIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO

POLECA: **STĘKOWSKI**

Poznańska 21 m. 53.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU  
**PIG. CHLOROFILOWE**  
**GESSNERA**

preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

PRACOWNIA GORSETÓW  
**H. BARANOWSKIEJ**

Warszawa, Jasna № 24.

Przyjmuje obstatunki gorsetów, staników oraz reperacja i pranie gorsetów, wykonanie bardzo staranne. Ceny niskie.

**Kolczyki** specjalnie w moim zakładzie kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się: KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

PRACOWNIA POŃCZOSZNICZO-TRYKOTOWA POLECA GOTOWE SWETRY, SZALE, REFORMY, RĘKAWICZKI, POŃCZOCHY, CZEPKI  
**NOWOGRODZKA 23 M. 16.**

## OGŁOSZENIE

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: „K O Ł O P O L E K”.

Kierowniczką wydawnictwa: SŁAWA BROWIŃSKA.

ruk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-0.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40.